

Rak płuc z przerzutami

6 maja 2012

Matka Janet była palaczką i zmarła na raka, gdy Janet miała 19 lat. Janet została pielęgniarzką, pracowała w szpitalu i żyła aktywnie, dbała o zdrowie i dobrze się odżywiała. Zawsze twierdziła, że w razie choroby nie podda się chemioterapii. Wyszła za mąż i miała dwóch synów, po latach jej małżeństwo się rozpadło, ale pozostali z byłym mężem przyjaciółmi.

Po rozwodzie musiała dużo pracować, żeby utrzymać siebie i dzieci, a stres związany z pracą odcisnął piętno na jej zdrowiu. Czuła, jakby ktoś naciskał pięścią na jej mostek. Zaniepokoiło ją to, więc poszła do zaprzyjaźnionej lekarki i poprosiła o zbadanie. Badanie nic nie wykazało. Ponieważ objaw się utrzymywał zwróciła się do innego lekarza, który skierował ją na prześwietlenie i badanie krwi. Zaniepokojony wynikami zlecił tomografię. Badanie wykazało liczne guzy w płucach i w wielu innych narządach. Onkolog, do którego się udała dawał jej nie więcej niż pół roku życia.

Przerażona udała się do innego, a ten powiedział, że zostało jej 6 tygodni. Pomyślała, że to za mało, żeby przygotować się na śmierć i sprzątnąć dom. Miała 45 lat i dwoje dzieci na utrzymaniu. Jej siostra nie uwierzyła w ten wyrok, a ojciec się przeraził.

Wróciła do pierwszego onkologa, a ten przekonał ją do leczenia. Poddała się operacji usunięcia guzów z tylnej części brzucha po czym powiedziała o wszystkim synom. Starszy się rozpłakał, a młodszy zastosował myślenie magiczne. Uznał, że jeśli nie przyjmie tego do wiadomości, to problem zniknie.

Przerażona Janet poddała się serii 6 zabiegów chemii. Po tym „leczeniu” jej stan gwałtownie się pogorszył. Nikt nie wierzył, że przeżyje.

Ważyla 32 kilogramy, wymiotowała, miała płyn w płucach,

wyłysiała i wyglądała strasznie. Onkolog nalegał na dalsze leczenie i przekonywał ją, żeby przyjęła II serię chemii. Na szczęście jej lekarz rodzinny gorąco jej to odradzał. Twierdził, że na pewno tego nie przeżyje i że chemia ją zabije. Spytał ją, czy słyszała o medycynie alternatywnej i opowiedział jej o diecie makrobiotycznej. Jako pielęgniarka nie wierzyła w medycynę alternatywną, więc odpowiedziała, że to dla hipisów.

Lekarz twierdził, że ludzie umierają od chemioterapii i przekonywał ją do diety. Powiedział, że dieta nie jest lekarstwem, ale bardzo wzmocni jej system odpornościowy. W końcu się zgodziła. Nie miała nic do stracenia.

W jej domu pojawił się konsultant o imieniu Francois, bardzo wysoki i bardzo chudy, z pociągłą twarzą. Janet była bardzo krytyczna i pomyślała, że nie podoba jej się ten facet i że nie chciałaby wyglądać jak ten chodzący szkielet.

Francois urządził pokaz gotowania dla niej, jej przyjaciółek i lekarza domowego. Ponieważ była za słaba, żeby gotować w jej domu na zmianę mieszkwały przyjaciółki i pomagały jej w kuchni. Ze zdziwieniem oglądały nieznane im warzywa, np. kapustę pastewną.

Po tygodniu nowej diety Janet mogła swobodniej oddychać, ale w jej płucach wciąż zbierał się płyn, który trzeba było odciągać. Najbardziej przygnębiające było jednak to, że guzy wciąż rosły. Była bliska załamania, ale jednocześnie czuła się coraz lepiej. W końcu odzyskała wiarę, a po długich 5 miesiącach guzy zaczęły się kurczyć. Po roku była w pełni zdrowa.

Kiedy poczuła się lepiej uświadomiła sobie, że chemia zaszkodziła jej bardziej niż rak i że jej wielki krytycyzm był objawem nierównowagi w organizmie. Kiedy zmieniła sposób odżywiania i zaczęła zdrowieć zmienił się jej sposób myślenia i stosunek do całego świata, w tym do ludzi. Odkryła też z

radością, że osoby, które kochała odwzajemniają jej uczucia, czemu dały wyraz pomagając jej w chorobie. Było to zdumiewające i radosne odkrycie.

Zapisała się na kurs makrobiotyki i po czterech latach nauki zaczęła pomagać innym. Pomogła już setkom ludzi. Stosuje dietę i z każdym rokiem jest zdrowsza. Poznała mężczyznę swojego życia o imieniu Gary i wzięli ślub na statku z kuchnią makrobiotyczną.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)